GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granica: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOSCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 17. grudnia 1896. Nr. 50.

Misyonarz i poeta.

(Ks. Karol Antoniewicz T. J. przez ks. Jana Badeniego T. J. Kraków 1896, str. 417, z portretem, cena 2 złr.).

I.

Po Skardze nie znała pewnie Polska kapłana, którego nazwisko takby się w narodzie stało popularnem, jak ks. Antoniewicza. Byli słynniejsi od niego krasomówstwem, bieglejsi w teologii i świeckich naukach, potężniejsi wpływem na spółczesny bieg spraw krajowych, świetniejsi pozostawioną spuścizną literacką, ale bodaj czy był drugi sługa Boży na polskiej ziemi, którego pamięć więcej była czczona i imię wdzięczniej wspominane. Do Birkowskiego rzadko kto dziś zagląda, na Młodzianowskim nie każdy umie się poznać, przebrzmieli Woronicz, Kajsiewicz, Prusinowski i Janiszewski, Felińskiego pamięć więcej w dziejach niż w pismach jego żyć będzie: Antoniewicza w pół wieku po zgonie znają wszyscy, naród czyta jego pisma i śpiewa jego pieśni i nie prędko zgaśnie wspomnienie jego cierpień, prac i położonych zasług.

Lat tylko ośm był kapłanem ks. Antoniewicz, w obec króla i sejmu nie przemawiał jak Skarga, do rady starszych w narodzie nie należał, stanowiska wysokiego nigdy nie zajął, wypadków głośnych uczestnikiem nie był, utworów genialnych po sobie nie pozostawił, żył stosunkowo krótko — a jednak się tak głęboko w pamięci u swoich zapisał. Dlaczego?

Bo był kapłanem świętym, a świętość, mimo wszelkie przeciwko wierze pociski, najwyżej przez ludzi jest ceniona i nawet u religii nieprzyjaciół cześć sobie zdobywa.

Bo świętość jego złączona była z wielką miłością dla bliźnich, nie przerażała, nie odpychała, ale do Boga ośmielała i garnęła.

Bo nie oddzielał od niej nigdy gorącego, możemy powiedzieć, namiętnego przywiązania do ziemskiej ojczyzny, która przytuliła do siebie jego przodków, a dla niego po Bogu była najpierwsza.

Bo niezwykłą od Boga prowadzony drogą, przebolał i przecierpiał sam bardzo wiele, więc rozumiał cierpienie cudze i wiedział, gdzie dla serc zasmuconych kojące znaleść balsamy. Gdy przeto po rzezi galicyjskiej stanął w środku między zabójcami i rodzinami pomordowanych, umiał jednych skruszyć, drugich pocieszyć i do przebaczenia przywieść; kiedy przemawiał na gruzach spalonego Krakowa zdolny był otuchę przelać w serca zwątpiałe.

Nie uczonością głęboką, nie świetnością stylu, nie błyskotliwemi hasłami, które się podobają tłumom, ale sercem i rzewnością zdobył sobie Antoniewicz tę wziętość u spółczesnych i tę pamięć u potomnych, która imię jego tak jasną wieńczy aureolą.

Rzewność! Ten wyraz określa całego Antoniewicza i tłómaczy zagadkę jego popularności. Rzewność jest czemś odrębnie naszem, co się żadnym innym wyrazem określić i obcą mową powtórzyć nie da. Rzewność nie jest tem samem, co czułość lub serdeczność, choć do nich podobna. Córka prostoty i boleści, siostra cichego smutku, zdanego na wolę Bożą i tęsknoty za lepszym światem, płynie ona od serc, które umieją czuć głęboko, bo same wiele cierpiały, do ludzi, którzy łakną serca dla siebie. Cały klasycyzm polski, zimny i sztywny, nie znał rzewności. Straconą rodzinną jej nutę wskrzesili romantycy, zrzuciwszy krępujące okowy i wówczas *Powrót taty* zabrzmiał odgłosem rzewności, której od trenów Kochanowskiego przez wieki w Polsce nie słyszano. Serce odzyskało swe prawa w poezyi i w kaznodziejstwie.

Antoniewicz wzrósł i wychował się podczas rozkwitu epoki romantycznej, kraj kochał gorąco i dług obowiązku dla niego spłacił, walcząc za ojczyznę, a w prawdziwie idealnem szczęściu domowem doznał ciężkiego nawiedzenia Bożego. Obok tego wrodzone poetyczne usposobienie uczyniło duszę jego szczególnie tkliwą i wrażliwą na cierpienie i dziwnie jakoś lgnęło mu do duszy wszystko, co jakiejkolwiek boleści nosiło znamię. Później jako kapłan miał sposobność zajrzeć w głąb serc ludzkich i przekonać się, ile tam nędzy, smutków i walk się mieści, jak obrażają Boga ci, co go miłować mogliby i powinni, jak kraj gubi się nie tylko z winy nieprzyjaciół ale i przez własne błędy. „Kocham Boga, kocham Polskę, dla tego tak smutno w duszy“ w pisał z Gniezna w lipcu 1852 r. przed misyą w Niechanowie [1]). Serca szlachetne to mają do siebie, że niedola własna lub cudza nie pozostawia u nich goryczy, ani zniechęcenia; ale zapala do poświęceń, choć lica smutkiem powleka. Święci są weseli weselem sług Bożych, ale i smutni zarazem, bo jak być (po światowemu) wesołym, gdy tyle na ziemi łez i boleści, którym ulżyć nie można, gdy giną marnie dusze, krwią Chrystusową odkupione i powstrzymać się od zguby nie pozwalają. Bez cierpienia i krzyżów nikt też świętym nie został. Ks. Antoniewicz w krzyżu rozmiłowany, o krzyżu mówił, o krzyżu pisał, w krzyż ciągle oczy przy ołtarzu mszy św. wlepiał, tak że jemu przypadłoby najwłaściwiej miano: od krzyża. Kochał też z dziecięcą miłością Matkę Bożą zwracał się zwłaszcza często w mowie i myśli do „Matki boleści“ [2]).

U narodu, który aż nadto przywykł żyć uczuciem i sercem, a po pierzchnięciu narodowych nadziei głęboko w sobie

[1]) *Przegląd Poznański*, 1852, tom XV. 220.

[2]) *Ibid.* 217.

bolał i do boleści przez narodowych piewców był nastrojony, nie zaznał zaś jeszcze szyderstwa z wiary i z ideałów narodowych, które wyrosło jak brzydki chwast po roku 1863 na naszej niwie, musiał natchniony i świątobliwy kapłan jak ks. Antoniewicz tem większą zdobyć sobie wziętość, iż uderzył w strunę dla każdego cierpiącego zrozumiałą. Gdzie niema cierpiących? „Więcej niż na jawie płynie łez w ukryciu", mówi poeta, a u nas więcej niż gdziekolwiek, bo z cierpieniami osobistemi łączy się boleść nad dolą narodu. „Nie było szczęścia w domu, bo go nie było w ojczyznie"

Umarły ks. Antoniewicz jeszcze mówi, jeszcze rzewnością swoją porusza w swoich pismach, które choć nie są nieraz bez zarzutu co do stylu i co do układu, mają w sobie przecież szczególny urok, co za serce chwyta.

Ponieważ co raz mniej osób, które znały osobiście i pamiętają ks. Antoniewicza, więc przytoczymy na świadectwo wrażenia, które on wywierał, słowa żyjącej jeszcze osoby, co o nim z lat młodych zachowała pamięć, gdy kazywał w Krakowie:

„Słyszałam wtedy [1]) kazącego nie w jednem miejscu i kościele ks. Antoniewicza, ale najlepiej pamiętam go mówiącego na gruzach kościoła dominikańskiego. Głos jego tęskny, przeciągły i dźwięczny brzmi mi jeszcze w uszach, a twarz głębokim zawsze napiętnowana smutkiem i nieopisaną jakąś tęsknotą tak mi zawsze przytomna!... Jakże ja chciwie karmiłam się wszystkiem, co on mówił i pisał, ile rzeczy na pamięć umiałam z tych jego zapachem najczystszej pobożności woniejących wierszyków i modlitw, które układał.... Z bliska nie widywałam wcale O. Antoniewicza, ale spotykałam go bardzo często u Marków, bo tam mieszkał". . *(Dok. nast.)*

Z okazyi ruchu ludowego.

Wiązanka uwag pastoralnych.

(C. d.) Dalszym środkiem i to bardzo potężnym do nadania właściwszego kierunku ruchowi ludowemu i podtrzymywania dawnej wiary i pobożności jest reorganizacya naszych bractw kościelnych. Według zamiarów Kościoła, a więc i Ducha Świętego, bractwa powinny być, że tak powiem, miejscem zbornem katolików co gorliwszych i najgorliwszych. Starsi zaś w bractwie powinni być ludźmi o ile możności wzorowymi i powagą przykładu swojego na braci i niebraci dodatnio oddziaływającymi. Żeby tak być mogło, potrzeba, aby ksiądz takiem bractwem szczegółowo się zajmował i wyrobił sobie z niego rzetelną pomoc do przeprowadzenia swoich zamiarów i zadań, odnoszących się do religijnego podniesienia swojej parafii i dusz sobie powierzonych. Niestety większa część naszych bractw śpi i ogranicza się na występowaniu z światłem przy niektórych uroczystszych nabożeństwach, a w najlepszym razie na w ogóle dość pobieżnem przystępowaniu do św. Sakramentów w pewne Święta. Tu i owdzie bywa gorzej, jak n. p. tam, gdzie starszyzna bractwa z okazyi poniesionych przy takiem lub innem nabożeństwie trudów *ad refocillandas vires* wyprawia sobie z brackich naturalnie pieniędzy mniej lub więcej obfitą libacyjkę. O niedostatkach w bractwach naszych możnaby całe tomy, a i niejedną wcale zabawną, choć zarazem i smutną, napisać humoreskę, że wspomnę tylko o tylu małostkowych ambicyjkach, zazdrostkach, obraźliwościach i wojnach formalnych, staczanych o światło, o noszenie chorągwi lub obrazu albo baldachimu i inne tym podobne drobiazgi, które przecież podobno nie decydują o rzeczywistej zasłudze, ani wiecznem zbawieniu.

Salvo meliori judicio, bo chętnie się przyznaję, że jestem cokolwiek konserwatystą, więc wolę posługiwać się tem, co oddawna jest, niż świat na nowe, ale i nie dosyć jeszcze wypróbowane pchać tory. Usiłujmy starodawne bractwa, przy kościołach istniejące, zreformować i uczynić je takiemi, jakiemi być powinny, żeby odpowiadały swemu celowi. Rozpocząć zaś należałoby od starszych bractwa. Gdzie są nimi ludzie uczciwi i poważni, tam wystarczy zwoływać ich często, n. p. co miesiąc albo co sześć tygodni na naradę o stanie bractwa. Rozpocząćby trzeba te narady od objaśnienia celu i zadań bractwa; każde to bractwo powinno mieć swój specyalny cel, n. p. bractwo szkaplerzne ma za szczególny cel swój krzewienie goręcszego nabożeństwa do Matki Najśw., zachowanie czystości według stanu, umartwienie ciała przez pewne posty, wreszcie postępowanie takie, żeby każdy był godnym zaszczytnej nazwy „braci Matki Najśw.", jakie członkom tego bractwa Stolica św. na podstawie objawienia Matki Bożej przyznała. W Różańcu św. głównem zadaniem braci różańcowych jest znów szczególne nabożeństwo do Matki Najśw. przez odmawianie Różańca, połączone z rozpamiętywaniem tajemnic różańcowych. W Bractwie św. wstrzemięźliwości jest specyalnym obowiązkiem również gorące nabożeństwo do Matki Najśw. i powstrzymywanie się dla Jej miłości od trunków palonych. Podobnież w innych bractwach, których wszystkich tu wyliczać niema ani potrzeby, ani możności. Po tem objaśnieniu, względnie przypomnieniu powinniby starsi bracia po kolei wypowiedzieć swoje zdanie, o ile bractwo w ogóle i poszczególni członkowie jego odpowiadają celom brackim i jak brakom zaradzić — przez pouczenie odpowiednie na zebraniach brackich, przez upomnienie prywatne tego lub owego, przez wykluczenie z bractwa i t. p. Dalej szłaby narada o tem, jak podnieść uroczystsze nabożeństwa brackie, na co obracać fundusze i t. p. sprawy administracyjne. Gdy już bractwo pocznie się dźwigać i rozwijać, można poruszyć sprawy szerszego znaczenia, jakoto: święcenie Niedziel i Świąt w miejscu lub parafii prawdziwie katolickiej; podniesienie poziomu życia rodzinnego; poskromienie zabaw gorszących; opieka nad chorymi, biednymi i zwłaszcza sierotami; zapobieżenie lichwie; urządzenie czytelni zostającej pod zarządem bractwa; żywszy udział w kółkach rolniczych, sklepikach chrześcijańskich i t. d. i t. d. Rozumie się, że nie można zbyt szybko iść naprzód; raczej na razie robić nie wiele, ale robić spokojnie, a porządnie; wszelkie gorączkowanie się wyszłoby może na korzyść miłości własnej tak księdza przewodniczącego, jak i braci, ale szkodziłoby sprawie wzmocnienia ducha wiary i pobożności, a na domiar złego pomnożyłoby jeszcze więcej ten ferment i niepokój, jaki psuje dzisiejszy ruch ludowy.

Podobnież powinnyby w bractwach, mających się zreformować, bywać co kwartał, albo i częściej walne zebrania brackie. Po nabożeństwie, podczas którego bracia o ile możności powinni przystępować do Komunii św., po nauce odpowiedniej, dobrzeby było przeprowadzić zgromadzonych do szkoły, na plebanią, do zakrystyi, albo innego miejsca odpowiedniego, gdzieby każdy z obecnych bez ujmy dla miejsca świętego swobodnie zabrać mógł głos. Program tego zebrania byłby wprzód przez zgromadzenie starszych bractwa, zawsze rozumie się pod przewodnictwem księdza, ułożony. Tym sposobem zainteresowaliby się członkowie (szczególnie ci, coby z jakimkolwiek skutkiem przemawiali) coraz szczerzej sprawami bractwa i przejmowaliby się jego celami. Tak dzieje się w towarzystwach św. Wincentego a Paulo, tak też w kongregacyach maryańskich i w trzecim Zakonie św. Franciszka. Po zamknięciu zgromadzenia mogłaby odbyć się jeszcze swobodna pogadanka, przy którejby bez z góry ułożonego programu jużto ksiądz odpowiadał na stawiane mu pytania lub wątpliwości, już też cokolwiek ciekawszego przeczytano, albo wreszcie swobodna toczyłaby się rozmowa. Przy takiej częstszej styczności z lepszymi parafianami osiągnie ksiądz przedewszystkiem to, co tak przystoi dobremu pasterzowi, że

---

[1]) Po pożarze w r. 1850.

cognosco oves meas, et cognoscunt me meae, et audiunt vocem meam i byle miał wiele życzliwości, a zarazem bodaj trochę taktu i zmysłu organizacyjnego, wyrobi sobie zastęp ludzi o zasadach szczerze katolickich, którzy chętnie i skutecznie dopomogą mu w tępieniu złego lub nawet zapobieganiu mu i do krzewienia wiary i pobożności prawdziwej.

Jednak *ne misceantur sacra profanis.* Niech nas Pan Bóg broni szukać w takiej reorganizacyi bractw czego innego jeszcze prócz chwały Bożej i zbawienia dusz. W obec tego, że ruch ludowy roznamiętnia tak tych, co dali się nim porwać, jak i tych, co mu są przeciwni, z pewnością nie zabraknie pokus, żeby wyzyskać znaczenie, jakie bractwa należycie zorganizowane i kierowane koniecznie i stosunkowo prędko zdobyć sobie muszą, żeby to znaczenie, mówię, wyzyskać na korzyść tego lub owego stronnictwa. W szeregach Kościoła wojującego — a bractwa kościelne bezprzecznie do niego należeć muszą, jeżeli nie chcą litylko wegetować, — tak samo jak w wojsku nie powinno być stronnictw. Bądźmy przedewszystkiem i we wszystkiem katolikami, — wszystkie kwestye polityczne, społeczne, ekonomiczne, narodowościowe, usiłujmy sprowadzać do jednego wciąż mianownika katolickiego, — szukajmy, tak jak tego P. Jezus od nas wymaga, najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne, pomiędzy zaś tem wszystkiem uspokojenie umysłów i zgoda społeczna, przydaną nam będzie.

Żeby uniknąć fałszywego zrozumienia powyższych słów, dodać muszę, że ilekroć władza duchowna, a więc biskupi i więcej jeszcze Stolica św. cokolwiek zarządziła, tam dla katolika szczerego niema żadnej już wątpliwości, jakie w takiej sprawie zająć stanowisko. Zatem zakaz czytania gazetek obowiązuje w sumieniu tak samo jak inne w ogóle przykazania kościelne, jak w szczególności przepisy Indeksu. I jak katolik szczery nie rezonuje o przykazaniach kościelnych, ale z prostotą je zachowywa, chociaż wie, że niekatolicy z nich się natrząsają, tak samo też powinien zachować się względem zakazanych przez biskupów gazetek, choćby nie tylko ks. Stojałowski lub p. Stapiński, ale i Anioł z nieba do uprzykrzenia powtarzał, że biskupi niesłusznie zakaz swój wydali. Temci więcej ekskomunika, przez Stolicę św. wydana, dla katolika pod względem autentyczności swojej nie podlega najmniejszej wątpliwości, a o jej ważności wie katolik, że nie on, a tem mniej ekskomunikowany, ale jedynie taż Stolica św. rozstrzyga. Stolica św. bo jest i aż do końca pozostanie tu na ziemi najwyższą, a więc i ostatnią instancyą, której kto upornie się sprzeciwia, tem samem dowodzi, że albo nie zna zasad katolickich, albo jest schyzmatykiem, lub nawet heretykiem. *Principium auctoritatis est principium unitatis*; jednego i drugiego szczerze i stanowczo trzymać się trzeba.

Również dla uniknienia nieporozumień dodaję powtóre, że z katolickiego stanowiska w kraju takim jak nasz, szczerze przywiązanym do wiary św. — chociaż wiary tej ani dosyć rozumiejącym, ani należycie do niej się nie stosującym, nie można żadnemu stronnictwu przyznawać monopolu katolicyzmu, chociażby do niego należało wiele bardzo osobistości prawdziwie i otwarcie katolickich. Bądźmy mądrymi nie tylko po swojej, ale i po obcej szkodzie. We Francyi do niedawna istniały obozy: legimistyczny, orleanistowski, napoleoński, a katolicy do różnych tych obozów należący zacięcie, każdy dla swojego obozu, reklamowali monopol katolicyzmu; skutkiem tego katolickie siły tak się rozstrzeliły, że żydowsko-masońskie rządy kraj cały opanowały. Dopiero kilkakrotne upomnienie Ojca św. sprawiło, że teraz wreszcie katolicy około sztandaru katolickiego celem jednomyślnej obrony katolickiego charakteru Francyi skupiać się poczynają a tem samem przybywa im nadziei zwycięztwa. Ode złego, ani teraźniejszego, ani przyszłego, ani żadnego nie wybawi nas żadne stronnictwo, czy je nazwano stańczykami, czy ateńczykami, czy związkiem chłopskim, czy narodowcami, czy antysemitami, lub jeszcze inaczej, — ale *veritas liberabit vos*, wybawi nas jedynie prawda, a to prawda katolicka, szczerze i odważnie wyznawana i wszędzie tak do publicznego, jak też prywatnego i rodzinnego, domowego, życia aplikowana. My księża ten w obec Boga, Kościoła, sumienia i narodu mamy najświętszy nad inne obowiązek, żeby prawdy tej Bożej bronić i drogę jej torować słowem i przykładem, *opportune et importune* t. j. bez względu na to, czy się to komuś podoba albo nie podoba. (Dok. nast.)

X. Henryk Jackowski T. J.

Nasze bursy.

Idąc za utartym obecnie zwyczajem rozumiemy przez bursy zakłady wychowawcze dla uczniów szkół ludowych, i gimnazyalnych, w których uczniowie mają utrzymanie i opiekę domową, a to bądź za mierną opłatą, bądź też całkiem bezpłatnie. Nie mamy zatem na myśli internatów dla uczniów seminaryów nauczycielskich, a to jedynie dla tego, że zwyczaj przyznaje im miano internatów, chociaż właściwie nie są internatami, bo uczniowie nie w nich, ale w rządowych zakładach pobierają naukę.

W ogóle mówiąc, należy zaznaczyć rozwój burs. Z dnia na dzień wzmaga się ich liczba, z dnia na dzień też mnożą się legaty na rzecz burs, świadczące o tem, że społeczeństwo odczuwa ich potrzebę. Co roku też zgłasza się do burs takie mnóstwo kompetentów, nawet za dobrowolnie podwyższoną opłatą, iż zaledwie mała cząstka może znaleść przyjęcie. Widać stąd, że wychowawcza wartość „stancyj“ z jednej strony obniżyła się bardzo, widać niemniej, że sposób prowadzenia ze strony kierowników burs — zazwyczaj księży — odpowiada najzupełniej potrzebom młodzieży i wymaganiom rodziców. Bóg sam chyba zliczy i kiedyś odsłoni, ile dobrego taka bursa szczepi w młodociane serca, tembardziej zaś, ilu zapobiega występkom.

Jakżeż zmieniły się czasy! Toć nie tak dawno, jak na gwałt znoszono wszystkie bursy i t. p. zakłady, nie tak dawno, jak piorunowano na zacieśnianie w nich widnokręgu umysłowego, na serwilizm moralny i t. p.! Liberalizm szybko przebył szkołę życia i znalezion jest próżnym frazesowiczem, przeto coraz więcej odwracają się od niego umysły i nietylko wołają na wiecach i w sejmach o zakładanie burs, ale nawet cierpliwie tolerują, że młodzież w wielu bursach co miesiąc przystępuje do spowiedzi św. Oby tak dalej!

Fakta te mogą słusznie dodawać otuchy kapłanom, bo są jakby głosem Bożym, wołającym ponownie: „*Nie lękajcie się! Jam zwyciężył świat*“. Mogą i powinny zachęcić do zdwojonej usilności i ofiarności, ale nie powinny zgłuszyć roztropnej a życzliwej krytyki, nie powinny uczynić nas głuchymi na znaki czasu. A jakież to znaki?

Oto liberalny system wychowania w szkołach średnich wydaje owoce i coraz mniejsza liczba alumnów zgłasza się do seminaryów duchownych. Gdzie przed 10-ciu laty wpływało po 40—60 podań na kilkanaście miejsc wolnych, gdzie przeto nawet między takimi przebierano, którzy z wyszczególnieniem złożyli egzamin maturyczny, tam dziś i bez matury przyjmować muszą, a mimo to miejsc wolnych zapełnić czasem nie mogą. A przecież w ostatnich latach znacznie polepszyły się w seminaryach duchownych stosunki, poprawiono wikt, obmyślono środki rozrywki i kształcenia się, podobierano wzorowych profesorów, podniesiono całe prowadzenie duchowne! Gdyby tak szło dalej, to niezadługo — podobnie jak na Zachodzie — okaże się brak kapłanów, a przecież żniwo coraz większe!

Pocieszamy się zwykle myślą, że potworzono seminaria puerorum, i że bursy w ręku duchownych nie dadzą zmarnieć powołaniom, — ale — czyż to nie złudzenie? Wszak setki już młodzieży za grosz kapłanów wychowało się w bursach, ale iluż z pomiędzy nich zostało kapłanami? Chwalimy się tem, że setki zgłaszają się do burs, ale lekceważymy sobie,

że są to z reguły uczniowie klas niższych, a nie obliczamy, ilu równocześnie starszych opuszcza bursy i przenosi się na stancye! I cóż z tego, że chłopiec przez kilka lat okazywał powołanie i jak najlepiej się prowadził, skoro pod koniec gimnazyum opuszcza bursę i odrzuca wszelkie myśli o stanie duchownym! Naszym groszem i ofiarnością zasilamy przeto uniwersytety, ale nie zapełnimy seminaryów duchownych, jeśli bursy ignorować będą nadal ów fakt znamienny i — nie zmienią sposobu postępowania.

A więc jest przecież coś niewłaściwego w urządzeniu burs? Każdy skutek musi mieć przyczynę, więc i w bursach niewłaściwość jakaś być musi — i jest w istocie. Nie lekceważymy wcale szkodliwości systemu liberalnego wychowania szkolnego, ale sądzimy, że zło byłoby mniejszem, gdyby bursy mniej były prostymi Zakładami sierót i opuszczonych maluczkich, a stały się więcej Zakładami wychowawczymi dla młodzieży starszej. Dziatwa z reguły więcej jest jeszcze religijną i mniemamy, że n. p. po skończonej czwartej klasie gimnazyalnej dziś jeszcze połowa studentów marzy o tem, by zostać księżmi, ale we wyższem gimnazyum wiele się zmienia na niekorzyść. Umysł ucznia rozwinięty lepiej, więc zdolna przejąć się liberalnemi zasadami i uprzedzeniami do Kościoła i więcej ma do tego sposobności przy nauce różnych przedmiotów; serce też i wola łatwiej ulegają w walce z budzącemi się namiętnościami i — powołanie marnieje. Nie cieszmy się zatem mnóstwem wychowanków z klas niższych, ale pilnie baczmy na zjednanie, a przynajmniej zatrzymanie uczniów klas wyższych, bo wówczas dopiero dokończymy edukacyi.

Cóż więc czynić? Dlaczego uczniowie klas wyższych przeważnie usuwają się z burs? Z prostej, psychologicznej przyczyny: bo nie mogą znieść traktowania regulaminowego na równi z drobną dziatwą! Inaczej traktować trzeba malców, inaczej wyrostków. W niejednym wypadku z roli pana — *parvulus nihil differt a servo* — przejść należy w obec starszych w rolę starszego przyjaciela i liczyć się z tem, że wyrostka od walk i przejść wewnętrznych nie ustrzeżemy, ale ojcowską radą dźwignąć go i wzmacniać powinniśmy.

Czyż możebnem robić takie wyjątki w Zakładzie, w którym wszystkich równo traktować potrzeba? — zarzuci jakiś dyrektor bursy. Najsłuszniejszy to zarzut i nie myślimy też z nim się rozprawiać, owszem zaznaczamy, że *należałoby do burs przyjmować nie dziatwę, lecz młodzież z wyższego gimnazyum*, ewentualnie zakładać takie instytucye. I seminaria puerorum dwakroć wydatniejsze przyniosłyby owoce, gdyby tę maksymę sobie przyswoiły i odpowiednio do niej cały regulamin domowy ulepszyły. Obecnie więcej doprawdy wywdzięczą się duszpasterzom internaty dla kandydatów nauczycielskich, bo dostarczą na pewno wielu sumiennych nauczycieli, a więc pożądanych współpracowników w prowadzeniu dzieci, a nawet i starszych.

Quidquid agis, prudenter age, et respice finem! Nie zapisujmy legatów na stypendya, które mogą się dostać w ręce najmniej odpowiadające woli testatora-kapłana, nie ignorujmy pożytecznych internatów, zwłaszcza dopóki są pod kierownictwem duchownych, a wspierając bursy, domagajmy się stanowczo zmiany regulaminu, odpowiadającej potrzebie czasu, lub twórzmy — co jeszcze lepsze — bursy nowe dla uczniów wyższego gimnazyum, a Bóg wesprze szczere i roztropne usiłowania i zaradzi potrzebom Kościoła swojego.

Przypisek redakcyi. Uznając w zupełności dobre intencye autora, musimy się oświadczyć przeciw niektórym jego zdaniom. Mianowicie nie możemy „najsłuszniejszem“ nazwać twierdzenia, że w zakładzie „wszystkich potrzeba równo traktować“. W małem seminaryum lwowskiem przełożeni są starszym gimnazyalistom, tak jak autor chce, przyjaciółmi, malców zaś trzymają krócej, a piszący te słowa przez 8 lat swego pobytu w tym zakładzie nie zauważył, żeby uczniowie młodsi brali za złe swym zwierzchnikom tę nierówność w postępowaniu. Przeciwnie, z góry cieszą się nadzieją, że po kilku latach i oni uzyskają obszerniejsze przywileje. Dziatwa ma więcej rozsądku i ucznia sprawiedliwości, niż pedagogowie przypuszczają; rozumie ona dobrze, że *quod licet Jovi, non licet bovi*. W domu rodzicielskim syna, uczęszczającego na uniwersytet, ojciec obdarzy na imieniny cygarnicą, a młodszemu jego bratu zabrania palić; matka bierze siedmnastoletnią córkę na bal, młodsze zaś pociechy zostawia w domu. Cały świat i — dzieci także uznają tę nierównomierność za coś naturalnego. Czemużby w zakładzie musiało być koniecznie jednakowe traktowanie wszystkich wychowańców?

Gdybyśmy do małych seminaryów przyjmowali tylko młodzież z wyższego gimnazyum, to mielibyśmy ustawiczną, a strony obie jątrzącą wojnę o niezbędne postulaty porządku domowego; nastąpiłby ogólny exodus energiczniejszej i, co za tem idzie, więcej obiecującej młodzieży, a zachowalibyśmy same ciemięgi, nie kwalifikujące się na kapłanów świeckich, którzy są narażeni ze wszech stron na pokusy i niebezpieczeństwa, więc muszą odznaczać się siłą woli. Te względy miał zapewne na myśli założyciel małego seminaryum we Lwowie, ś. p. ks. arcybiskup Pistek, gdy zakazał przyjmować do Zakładu uczniów, którzy w nim niższego gimnazyum nie przepędzili. Wychowańcy młodsi nagną się z większą lub mniejszą łatwością do regulaminu domowego, a gdy to nastąpiło, zostawszy uczniami gimnazyum wyższego, czują się zadowoleni w Zakładzie, którego przełożeni stopniowo coraz więcej okazują im zaufania, coraz szerszą obdarzają ich swobodą, a nawet wyręczają się nimi w dozorowaniu dziatwy.

Jeżeli w innych, podobnych Zakładach nie dzieje się tak samo, to nie należałoby, zdaniem naszem, tworzyć niepotrzebnych zgoła Zakładów osobnych dla młodzieży z wyższego gimnazyum, lecz trzebaby wpłynąć na przełożonych, aby zmienili swój sposób wychowywania, zaniechali szablonu i nie obstawali przy nieuprawnionem wcale równouprawnieniu wszystkich elewów. Wtedy pozyskają sobie starszych, a młodsi nie będą z pewnością rozpaczali; oni jeszcze są w tym wieku, w którym więcej reflektuje się na obfity, choć niewybredny wikt, niż na równość w prawach idealnej natury.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Pielgrzymi tyrolscy 5. b. m. byli dopuszczeni do wysłuchania mszy papieskiej. Wyznaczono im pierwsze miejsce w sali książęcej, wyjątkowo przemienionej w kaplicę; za nimi ustawiono 250 pątników z Neapolu. Tyrolczycy wystąpili w stroju narodowym. Tu korpulentny kupiec z Bozen w czarnem ubraniu odświętnem, w spodenkach po kolana i trzewikach ze sprzączkami, ówdzie sążnisty Pustertalczyk z olbrzymim kapeluszem w ręku, gdzieindziej Brykseńczyk w szkarłatnym lub jasno-zielonym kaftanie; wszystko razem tworzyło pełen rozmaitości obraz, jaki nawet w Rzymie niezawsze można widzieć. Tuż po uderzeniu godziny 8-mej wszedł na salę Ojciec św., otoczony prałatami swego dworu i gwardyą szlachecką; po krótkiej modlitwie odprawił św. ofiarę, potem klęcząc wysłuchał mszy dziękczynnej, odprawionej przez jednego z kapelanów nadwornych; następnie wyszedł na kilka minut z sali, aby się posilić, wnet wrócił i od stopni ołtarza udzielił obecnym uroczystego błogosławieństwa. Wszyscy Tyrolczycy jeden po drugim zostali przypuszczeni do ucałowania rąk papieskich. W czasie tej ceremonii chór pielgrzymki pod kierunkiem ks. Mitterera odśpiewał związkową pieśń o Sercu Pana Jezusa i hymn na cześć Leona. Pielgrzymi z Neapolu zrazu patrzyli z ukosa na uprzywilowanych Tyrolczyków, ale śpiewem się zachwycili i z uniesieniem wołali: „bello, bello“! O godzinie 10-tej opuścili pątnicy salę i udali się do kościoła św. Piotra, gdzie uklękli w koło grobu księcia apostołów, głośną modlitwą polecili się opiece Najświętszego Serca Jezusowego i jeszcze raz powtórzyli związkową pieśń o Sercu Zbawiciela.

— W Październiku b. r. odbyła się w Rzymie Kapituła Jeneralna OO. Karmelitów pod przewodnictwem JE. ks. kardynała Vanutellego, na której wybrano Jenerałem Zakonu O. Alojzego Maria Galli, Prokuratorem Jeneralnym O. Bernardyna Simeoni i O. Alfonsa de Rosa.

— Komisya kardynalska przedłożyła Ojcu św. projekt watykańskiego budżetu na rok 1897. Preliminowane dochody wynoszą 7,500.000 lirów, rozchody tyleż. Tą kwotą opędza Papież

zarząd Kościoła, obejmującego około 250,000.000 katolików w przeszło 1000 dyecezyach. Z niej wydziela jałmużny, z niej przyznaje wsparcia materyalne nauce i sztuce. Cyfry budżetu są stosunkowo bardzo niskie. Przecież sama n. p. gmina miasta Lwowa wydaje rocznie połowę tego, co Papież, bo około 2,000.000 złr.

Galicya. Nowy Sącz. *Towarzystwo Pań miłosierdzia św. Wincentego a Paulo* w Nowym Sączu, zostające pod protektoratem JX. infułata dr. Góralika a pod przewodnictwem duchownem ks. Wł. Dutkiewicza, ogłosiło właśnie sprawozdanie ze swych czynności za r. 1896, „nie w celu otrzymania pochwały, ale dla tego, że z publicznym groszem winien iść w parze i publiczny rachunek". Dochód roczny Towarzystwa wynosił 1555 złr. $33^1/_2$ ct., rozchód 1430 złr. $78^1/_2$ ct. Członków wspierających było 153, wspierano przeciętnie rodzin 40, a 162 osób. W każdy czwartek o godz. 3. odbywały się posiedzenia Towarzystwa, rozpoczynane i kończone modlitwą, urozmaicone lekturą ustępów z książek religijnych. W ubiegłym roku członkowie wraz z ubogimi przystąpili dwa razy wspólnie do św. sakramentów Pokuty i Ołtarza; ściśle przeprowadzona kontrola wykazała, że wszyscy wspierani i rodziny ich uczynili też zadość obowiązkowi spowiedzi i komunii wielkanocnej. Towarzystwo nie poprzestawało na udzielaniu datków, lecz usilnie starało się także o pracę i zajęcie dla swych klientów. Doktorowie medycyny, pp. Czapliński i Zieliński, popierali cele Towarzystwa bezinteresowną pomocą lekarską; miejscowa apteka przyznała Towarzystwu zniżone ceny. — Prezesową była p. Julia Jaroszowa.

Węgry. W maju b. r. udała się do ministerstwa i do kardynała-prymasa deputacya z czterech dyecezyi unickich, żądając zaprowadzenia liturgii w języku węgierskim. Odprawiono też próbne nabożeństwo madziarskie w peszteńskim kościele uniwersyteckim. Szczegółową wiadomość o tem podała *Gazeta Kościelna* w N-rze 32 b. r. Stało się, cośmy przewidywali; jak donosi *Pesti Hirlap*, Ojciec św. wydał *breve* do wszystkich grecko-katolickich biskupów we Węgrzech, w którem stanowczo zabrania wprowadzania języka węgierskiego w liturgią. Oby ten kubeł zimnej wody zrobił dobrze zapalonym głowom szowinistów madziarskich!

Francya. Radykali i socyaliści przez usta dep. Milleraud zażądali natychmiastowego usunięcia Sióstr z 5.500 szkół publicznych, w których jeszcze udzielają nauki. Ministrowie Rambaud i Meline wykazali, że zastąpienie tych Sióstr nauczycielkami świeckiemi wymagałoby wydatku 4 milionów rocznie. Nadto potrzebaby 68 milionów na budowę szkół, ponieważ wiele teraźniejszych ubikacyi szkolnych są własnością Sióstr. Sum tych obecnie niepodobna dostarczyć. Co, zawołał Jourdan, (który wychowuje swoją córkę w klasztorze): wysuwają tu kwestyą pieniężną, gdy chodzi o sprawę wyższą, o sprawę Rzeczypospolitej (?!). Ministrowie bronili się twierdzeniem, że postępują ściśle według ustawy z r. 1886, więc opróżnione posady po zakonnicach obsadzają nauczycielkami świeckiemi, w skutek czego teraz więcej szkół się laicyzuje, niż za radykalnego ministerstwa Bourgeois. Wniosek Milleraud odrzucono 326 głosami przeciw 237.

— Naczelnik zarządu dobroczynności w Paryżu, Peyron, ma do 100.000 fr. dochodu rocznego, pobierając obok 60.000 fr. płacy wolne pomieszkanie, opał, światło, powóz i inne dodatki. W rachunkach zarządu pomimo tego figuruje jeszcze pozycya 560 fr. za bilety wizytowe pana Peyron! Dobry republikanin, jak widać, korzysta z każdej sposobności, aby swoimi własnymi wydatkami obciążyć kasę publiczną.

— Biskupi w miejsce ś. p. Msgra Hulst wybrali Msgra Pechenard, jeneralnego wikaryusza w Rheims, rektorem uniwersytetu katolickiego.

— W rozprawie nad budżetem wyznań Fabirot wniósł jego skreślenie. Wniosek odrzucono 340 głosami przeciw 181, a 315 głosami przeciw 212 odrzucono wniosek wypowiedzenia konkordatu.

— W Wersalu wydarzyło się niezwykłe, raptowne uzdrowienie ośmioletniej dziewczynki, Eugenii Chevalier, chorej od lat 3 i oddawna przez lekarzy opuszczonej. Choroba dotknęła szpiku pacierzowego: kręgosłup się skrzywił, noga jedna zanikła i skróciła się, a nadto objawiła się gruźlica. Chora chciała w sierpniu wraz z pielgrzymką udać się do Lourdes; komitet zapewnił jej bezpłatny przejazd koleją, bo rodzice jej są ubodzy, ale stan chorej był taki, że lekarz ordynujący na przewóz nię pozwolił. Z końcem października rozpoczęła tedy nowennę do N. Panny z Lourdes, kiedy stan jej był tak zły, iż nie przypuszczano, iż dziewięć dni przeżyje. W dniu czwartym jednak poczuła silne łamanie we wszystkich kościach, poczem zdawało się jej, że jest zdrowa i może chodzić. Od trzech lat nie wstawała z łóżka. Teraz wstaje, chodzi, krótsza i wyschła noga wyprostowała się i stała proporcyonalną, kręgosłup wrócił do właściwego położenia. Przywołany spiesznie lekarz stwierdził zupełne wyzdrowienie. Zola w swem bluźnierczem *Lourdes* powiedział: „Uwierzyłbym, gdybym członek za krótki i obumarły ujrzał nagle rosnącym i ożyłym". Też właśnie stało się przy uzdrowieniu dziewczęcia w Wersalu. *Mirabilis Deus in operibus suis.*

— W Lyonie odbył się 25. listopada kongres chrześcijańskich demokratów. Żądano, aby państwo pozwoliło na wszystkich stopniach nauki głosić ewangielią w najszerszym ile można zakresie. Domagano się położenia tamy wyzyskowi lichwiarskiemu i uciskowi słabych. Uznano za obowiązek państwa poszanowanie obowiązków i praw, zawartych w dekalogu, tudzież pracę nad odrodzeniem rodziny zapomocą zmian napoleońskiego kodeksu cywilnego, dokonanych w chrześcijańskim duchu. Kongres wyraził także życzenie, aby w parlamencie zawiązał się klub katolickich posłów w celu uśmierzenia francuskiej walki kulturnej. W społecznych, ekonomicznych i politycznych kwestyach kongres lyoński tak samo jak wiec katolików w Reims zastosował się ściśle do wskazówek encykliki papieskiej o robotnikach. Arcybiskup Gouthe-Soulard z Aix i arcyb. Lyoński powstrzymali się od udziału z tej przyczyny, że na kongresie wybitną rolę przeznaczono znanemu antysemicie, Edwardowi Drumont, który niejednokrotnie, szczególnie zaś z okazyi wiecu w Reims, pozwalał sobie grubiańskich wycieczek przeciw Papieżowi i biskupom francuskim.

Sekcya antysemicka kongresu tworzyła poniekąd całość odrębną i żądała: uchylenia ustaw i dekretów, przez które żydów francuskich i angielskich uznano za równouprawnionych obywateli państwa, przedewszystkiem zaś usunięcia żydów ze wszystkich posad nauczycielskich, sędziowskich, urzędniczych i oficerskich. We Francyi istnieje ruch antysemicki, chociaż na 38,000.000 mieszkańców przypada dopiero 150.000 żydów. Ale już za cesarstwa wielu żydów (Rothschild, Mires, Pereire i t. d.) „zarobiło" miliony z oczywistą stratą chrześcijan. Za trzeciej republiki ustaliło się panowanie bankierów i giełdziarzy, między którymi żydzi zajmują miejsce naczelne. Oni to przywiedli do upadku oparty na zdrowej podstawie katolicki bank „Union Générale". Sprawki panamskie starano się wedle możności zatuszować, tego jednak ukryć nie zdołano, że Kornelinsz Herz, Reinach, Oberndorffer, Hellmann, Seligmann, Arton i inni żydzi po dziesiątku milionów z Panamy wygarnęli dla siebie. W ugodzie z prywatnemi towarzystwami kolejowemi, na której państwo straciło blisko dwa miliardy, żyd Raynart odgrywał główną rolę. W ogóle za rzeczypospolitej w skutek krachów giełdowych i bankructwa akcyjnych przedsiębiorstw wyzbyła się Francya chrześcijańska co najmniej ośmiu miliardów. Te sumy przeważnie poszły do skrzyń żydowskich. Wszystko to wpłynęło na obudzenie antysemityzmu, a iskrę drzemiącą w zarzewiu rozdmuchał wielce utalentowany — to trzeba mu przyznać — Drumont przez swoje książki i pismo peryodyczne *Libre Parole*. W handlu i przemyśle żydzi nie mogą we Francyi wytrzymać konkurencyi z chrześcijanami, którzy swych współzawodników biją pracowitością i sumiennem pojmowaniem zawodu. Tem potężniejszymi są zato żydzi w niełatwych do skrontrolowania interesach pieniężnych.

Niemcy. W Mannheim liberalni narodowcy postanowili wystawić Bismarkowi pomnik jeszcze za życia. Uchwała jest, tylko placu jeszcze niema. Wychodzące w Mannheim pismo socyalno-demokratyczne radzi wystawić monument — w dziedzińcu więzienia okręgowego, aby zamknięci tam łotrzykowie mogli podziwiać największego zbrodniarza w XIX. wieku. Miałby się z pyszna redaktor, gdyby takim konceptem był ruszył za czasów, kiedy Bismark dzierżył władzę. Dziś zapewne prokuratorya nie stanie w obronie pustelnika z Friedrichsruhe, który sam niejedno przewinienie prasowe ma na sumieniu; długo był młotem, niechże trochę poczuje, co to znaczy być kowadłem.

— Katolickie związki studentów niemieckich liczą w tegorocznem półroczu zimowem 1128 członków. Tych związków w Niemczech jest 17, w Austryi 4, w Szwajcaryi 1. Największą

ilością członków (118) szczyci się Markomannia w Würzburgu. Praw słucha 371 studentów związkowych, 282 poświęca się teologicznym, 261 medycznym, 115 filozoficznym studyom. Zawód budowniczy i inżynierski posiada w związkach 23 przedstawicieli.

Szwajcarya. Otwarcie roku szkolnego w uniwersytecie katolickim w Fryburgu odbyło się w dniu 16. paźdź. Uroczystość ta miała tem większe znaczenie, że w tem półroczu rozpoczęto wykłady na nowo otwartym wydziale przyrodniczym. Msgr. Lorenzelli, dotychczasowy internuncyusz w Hollandyi, a obecnie nuncyusz w Monachium, otrzymał od Ojca św. polecenie, w podróży z Hollandyi do Rzymu wstąpić do Fryburgu i uczestniczyć w uroczystem otwarciu roku szkolnego. Na zebraniu uroczystem, na które przybył także hr. Montgelas, poseł bawarski w Bernie, nuncyusz wygłosił dłuższą mowę francuską, w której wykazywał znaczenie uniwersytetu fryburskiego jako wyższego Zakładu naukowego katolickiego i ważność studyów filozoficznych; dał wyraz także żywemu zainteresowaniu Ojca św. tym uniwersytetem. Po nuncyuszu Msgr. Molo, apostolski administrator w Tessynie, wypowiedział mowę po włosku. Po posiedzeniu odbył się bankiet, na który rząd zaprosił naczelników władz i profesorów. Wieczorem studenci urządzili nuncyuszowi korowód z pochodniami.

— Ks. Charbonnel (por. *Gazetę Kościelną* z roku 1896, Nr. 46 str. 413) od niejakiego czasu w Szwajcaryi agituje za powszechnym kongresem religii. Ks. biskup Genewski ogłosił w *Semaine litteraire* list, w którym potępia zapędy zbłąkałego księdza. „Ks. Charbonnel — mówi Msgr. Deruaz — nie umie już w tej sprawie zająć stanowiska katolickiego, a tem mniej kapłańskiego. Sam twierdzi, że przedstawiciele rozmaitych religii będą musieli na kongresie ścieśnić swoje partykularne wyznanie wiary i ukryją poniekąd swój sztandar w kieszeni, nie pokazując z niego tylko koniuszek. Owoż pytam się: czy to szczerość? Czy to chrześcijaństwo? Czy to miłość, dobrze uporządkowana? Czyż nie można głosić lub praktykować miłości inaczej jeno przez zaparcie się wiary? Jaką korzyść odniosłaby religia chrześcijańska ze zetknięcia się z religiami, odrzucającemi chrześcijaństwo? Jakie stąd wynikłoby następstwo“?

„Oto — postęp sceptycyzmu i rozwój indeferentyzmu religijnego. Ks. Charbonnel chce uchodzić za reprezentanta katolicyzmu; od kogoż otrzymał tę misyę? Powinien się był udać do swej władzy duchownej, aby uzyskać naprzód zatwierdzenie powziętego planu, a potem misyę. Otóż wiem, że nie pochwalają go przełożeni jego bezpośredni i że wszędzie wyrzekli się go katolicy, do których się zwracał. Mam też słuszne powody do przypuszczania, że katolicy szwajcarscy dalekimi są od wzięcia udziału w podobnym kongresie, a nawet już w tej chwili jednomyślnie potępiają ten projekt wszyscy, którzy o nim się dowiedzieli“.

Gorycya. Biskupem dyecezyi w Veglia [1]) został zamianowany ks. Antoni Mahnic. Nominat urodził się 1850, święcenia otrzymał 1874, jako prefekt w małem seminaryum składał rygoroza i uzyskał doktorat z teologii w Wiedniu, od r. 1881 wykładał studyum biblijne w goryckiem seminaryum duchownem, pełniąc równocześnie obowiązki rektora w małem seminaryum. Słoweniec z urodzenia, pracował bardzo gorliwie nad religijnem, obyczajowem i naukowem podniesieniem swego narodu. Przed ośmiu laty założył pismo peryodyczne, *Rimski Katolik*, w którem oceniał prądy, wśród Słoweńców nurtujące, ze stanowiska wiary i chrześcijańskiej filozofii. Zwalczał też energicznie a ze skutkiem produkcyę romansów, fabrykowanych na modłę francuską. Pod względem politycznym należał ks. Mahnič do „starych Słoweńców“, t. zn. partyi, która służąc wytrwale interesom narodowym, nie spuszcza jednak z oka zasad katolickich, a liczy się także z danymi warunkami. Od szeregu lat redagował także ks. Mahnič urzędowy organ dyecezyalny, *„Folium periodicum archidieceseos Goritiensis“*.

Anglia. Na zgromadzeniu katolickiego *Truth Society* (stowarzyszenia prawdy) odbytem w pałacu kardynała, zajmowano się kwestyą stworzenia stosownej literatury katolickiej dla nonkonformistów, aby im umożliwić poznanie nauki Kościoła. Dotychczas, jakkolwiek nonkonformiści stanowią znaczną większość, stowarzyszenia zajmowało się przeważnie Anglikanami.

[1]) Dyecezya Veglia liczy 26 kapłanów świeckich, a 53.000 wiernych (przeważnie Kroatów), zamieszkałych na kilku wysepkach adryatyckiego morza w sąsiedztwie Rjeki (Fiume).

Wzniesienie myśli do Boga, to tytuł nowego modlitewnika, opracowanego, jak stwierdza okładowa kartka, „według Pisma św., brewiarza i dzieł religijnych“. Autor ma widocznie szczególne nabożeństwo do św. Tekli, kiedy jej czci poświęcił aż 8 kartek. Parafianie, którzy mają tę św. Męczenniczkę za patronkę swego kościoła, a osobliwie niewiasty, noszące jej imię, powinny skorzystać ze sposobności i nabyć sobie *Wzniesienie myśli do Boga*. Książeczka ta, obejmująca zresztą zupełnie wystarczający i starannie dobrany wzór nabożeństwa na dni powszednie i świąteczne, mile się oczom przedstawia. Język, lubo nie zawsze poprawny, jest gładki i potoczysty; treść modlitw, jak mówi aprobata Władzy duchownej „przejęta jest duchem prawdziwej pobożności“. Dziełko liczy 334 stron w 16-ce; cena egzemplarza broszurowanego 60 ct. lub wyżej, stosownie do oprawy; jest do nabycia w księgarni *J. K. Jakubowskiego w Nowym Sączu.* *(X. A. W.)*

Petrus Ambrosius Brewczyński, clericus ord. PP. Carmelitarum, deposito habitu religioso, ordini valedixit. Rationibus haud contemnendis ducti, P. T. Rectores ecclesiarum parochialium certiores reddimus, dictum Brewczyński, impedimento solemnis professionis religiosae ligatum, matrimonium validum contrahere non posse.

Na pomnik dla ś. p. ks. Eustachego Skrochowskiego złożyli:

JE. ks. Arcybiskup Seweryn Morawski od siebie 50 złr., od nieżyjącego już przyjaciela ks. Skrochowskiego 50 złr., redakcya *Gaz. Kościelnej* 30 złr., ks. Zygm. Lenkiewicz 30 złr., ks. dr. Leon Wałęga 15 złr., ks. dr. Józef Bilczewski 10 złr., ks. Jan Trzopiński 7 złr. Razem 192 złr., które tymczasowo złożono w lwowskiej Kasie Oszczędności; nr. ks. 98.334. O dalsze dary uprasza się.

Dzieło św. Dziecięctwa rozpowszechnia się bardziej niż dzieło krzewienia wiary, ale też wspiera je i wspomaga. W r. 1895 na cel tem zebrano: w Francyi 434.891 złr., w Niemczech 424.218 złr., Belgii 146.486 złr., Włoszech 122.800 złr., Austryi 80.774 złr., Hollandyi 55.340 złr., Ameryce północnej 44.712 złr., Szwajcaryi 35.662 złr., Irlandyi 11.585 zł., Ameryce południowej 9.592 złr., Portugalii 7.851 złr., Malcie 7.009 złr., Azyi 5.467 złr., W. Brytanii 4.182 złr., Ameryce środkowej 1.575 złr., Afryce 1.244 złr., Hiszpanii 904 złr., Monaco 480 złr., Australii 354 złr., Turcyi europejskiej 246 złr., Danii 208 złr., Grecyi 70 złr., Królestwie Polskiem 9 złr., Szwecyi i Norwegii 6 złr. 60 ct. Rozdano zaś biskupom misyjnym i przełożonym Zakonów 1,283.980 złr., a wydatki administracyjne, druki roczników (w języku francuskim 191.850 egzemplarzy) i t. d. pochłonęły sumę 116.970 złr. Rozdział tak się przedstawia: 42 okręgów misyjnych stowarzyszenia misyi zagranicznych 431.040 złr., 16 okręgów misyjnych Towarzystwa Jezusowego 193.840 złr., 10 okręgów misyjnych Lazarystów 140.320 złr., 13 ogręgów misyjnych Franciszkanów 113.700 złr., 11 okręgów misyjnych OO. św. Ducha 93.325 złr., 5 okręgów misyjnych misyonarzów belgijskich z Scheutveld 50.400 złr., 7 okręgów misyjnych misyonarzów medyolańskiego seminaryum 39.520 złr., 7 okręgów misyjnych Ojców białych 34.000 złr., 9 okręgów misyjnych Oblatów Najśw. P. M. 29.000 złr., 6 okręgów misyjnych Dominikanów 20.960 złr., 6 okręgów misyjnych Kapucynów 10.440 złr., 3 okręgi misyjne misyonarzów Najśł. Serca Jezusowego 6.400 złr., inne niewymienione okręgi misyjne 15.114 złr. Wyniki dzieła są: 417.834 dzieci ochrzczonych, a 178.433 wychowanych w 723 ochronkach, 3.290 szkołach, 454 warsztatach i 179 Zakładach rolniczych; do łatwiejszego przystępu do chorych dzieci i udzielania im chrztu św. służy 1.137 aptek, utrzymywanych mianowicie w Chinach.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Jurysdykcyą otrzymali: O. Khaun Walenty, Zmartwychwstaniec, tudzież OO. Kasprzykiewicz Michał i Drozdys Wawrzyniec, Karmelici.

Egzamin konkursowy złożył z pomyślnym wynikiem ks. Steinbach Józef, admin. w Waszkowcach.

Dyecezya przemyska.

Święcenia kapłańskie otrzymał dyakon Jan Wolski i został aplikowany jako wikaryusz przy kościele w Dydni.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni księża: Józef Piekarzewski z Królówki do Mielca, Marcin Żaczek, z Mielca do Borowej.

Konkurs na opróżnione probostwo w Kolbuszowej rozpisany do 30. grudnia b. r.

Zmiany w klerze zakonnym:

O. Karol Milanyak, eksprowincyał OO. Karmelitów, mianowany przez O. Jenerała dyrygensem *studii domestici philosophiae et theologiae;* O prowincyał, Maryan Spolski, magistrem i doktorem, OO. Stanisław Griglyak i Wincenty Jarosiński lektorami św. teologii.

Przeniesieni OO. Karmelici: Michał Kasprzykiewicz ze Lwowa do Trembowli; Laurenty Drozdys z Trembowli do Lwowa; Waleryan Wierzbicki ze Lwowa do Sąsiadowic.

Zmarł w Kętach O. Filip Sosin, Reformat, ur. 1861, ord. 1884. *R. i. p.*

TREŚĆ: Misyonarz i poeta. — Z okazyi ruchu ludowego. — Nasze bursy. — Kronika kościelna. — Wiadomości dyecezyalne. — Inseraty.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego